



Fałszywa moralność

Skutkiem spektaklu „**Klątwa**” jest prokuratorskie śledztwo, telefony i maile z pogrózkami, zwolnienie wydawczyni z TVP Kultura i zawieszenie dziennikarki. Gdzie jeszcze na świecie teatr ma taką siłę?



Protest przeciw „Klątwie” zorganizowany przez narodowców pod Teatrem Powszechnym w Warszawie.
Powyżej: scena ze spektaklu, w której aktorzy w sutannach celują do widowni z karabinów zmontowanych z krzyży.

Spektakl „Kłątwa” w reżyserii Olivera Frljicia w warszawskim Teatrze Powszechnym widziało na pięciu pokazach góra półtora tysiąca widzów i każdy kończyła owacja na stojąco. Ale – jak to zwykle bywa w takich sytuacjach – najwięcej do powiedzenia mają ci, którzy przedstawienia nie widzieli i oglądać nie zamierzają. Im do rozpalenia świętego ognia oburzenia wystarczyły wyrwane z kontekstu sceny, pokazane w telewizji publicznej i wrzuczone do internetu nielegalne nagrania komórką. Na ich podstawie rzecznik Konferencji Episkopatu Polski uznał, że spektakl „wypacza pojęcie sztuki i piękna”, a odpowiedzią na niego „niech będzie modlitwa wynagradzająca za bluźnierstwo”.

Rzeczniczka PiS Beata Mazurek orzekła, że „sztuka »Kłątwa« to pogwałcenie wszelkich zasad i nie powinna być finansowana z publicznych pieniędzy”. Z okazji skorzystał nawet Marian Kowalski, do niedawna w Ruchu Narodowym. Poszedł jeszcze dalej, nawołując do likwidacji Ministerstwa Kultury. Na co wiceminister kultury Sellin rzucił się kierować gniew ludu we właściwą politycznie stronę: „Zalecałbym raczej nie pikietę pod teatrem, tylko pod ratuszem, gdzie rządzi (...) wiceprzewodnicząca Platformy Obywatelskiej Hanna Gronkiewicz-Waltz”. Rzecznik stołecznego ratusza zapowiedział, że miasto nie zajmuje się cenzurą sztuki i nie zamierza karać Powszechnego, ograniczając mu budżet.

Posłowie PiS Anna Sobecka i Dominik Tarczyński oraz Roman Giertych w imieniu Fundacji Obrony Demokracji złożyli zawiadomienia do prokuratury. Zdaniem Sobeckiej „deski teatru zostały wykorzystane niezgodnie z tym, co powinno zniamionować sztukę”, przez co uszczerbku doznały jej „uczucia religijne względem osoby Świętego Jana Pawła II”. Giertych był ogólniejszy: „To, co zaprezentowano w tym teatrze, to przekroczenie wszelkich granic”.

W środę 22 lutego Prokuratura Okręgowa Warszawa Praga poinformowała, że wszczyna z urzędu śledztwo „w sprawie obrazy uczuć religijnych poprzez publiczne znieważenie przedmiotu czci religijnej oraz w sprawie publicznego nawoływania do popełniania zbrodni zabójstwa w trakcie spektaklu »Kłątwa« w Teatrze Powszechnym w Warszawie”. Tego samego dnia szef TVP Kultura Mateusz Matyszkowicz zawiesił na dwa tygodnie Annę Mikołajczyk, autorkę felietonu zapowiadającego premierę „Kłątwy”, i zwolnił Katarzynę Ku-

szyńską, wydawczynię „Informacji kulturalnych”, w których został wyemitowany. Dyrektor anteny zobaczył w nim rekomendację spektaklu, który sam uważa za „nie prowokację, ale po prostu wulgarny spektakl”. Wcześniej z patronatu medialnego nad Teatrem Powszechnym wycofała się radiowa Dwójka.

– „Kłątwa” była propozycją teatru, dyskutowaliśmy o niej i o jednym z esejów Czesława Miłosza. Stało na „Kłatwie” – tłumaczy reżyser spektaklu Chorwat Oliver Frljić. – Myślę, że tekst Wyspiańskiego był w swoim czasie bardzo radykalny, mnie najbardziej w nim interesuje opis pozycji kobiety w silnie klerykalnym, rządzone przez religię społeczeństwie. Staram się też pokazać aspekt polityczny Kościoła katolickiego, Kościół jako realną władzę. I kolejna rzecz – stawiam pytanie o to, co można, co wolno robić i mówić w publicznym teatrze. To bardzo ciekawe, jak postrzegana jest sztuka przez społeczeństwo.

Drażniący sumienia

Po tym wszystkim już wiadomo, że w polskim społeczeństwie, choć z reguły nieoglądana, sztuka postrzegana jest bardzo poważnie. I natychmiast wykorzystywana do walki politycznej.

Paliwa do oburzenia na spektakl Frljicia dostarcza przede wszystkim scena, w której aktorka wykonuje *fellatio* na figurze w kształcie przywołującym skojarzenie z papieżem Janem Pawłem II, jakich pełno w Polsce, z tą różnicą, że ta ma doczepionego sztucznego penisa. Kto chce zrozumieć sens tej sceny, powinien się jednak wsłuchać w płynący z głośnika głos papieża, w którym przypomina wiernym (i Kościołowi), że człowiek rodzi się wolny, że wolność jest w nas. Prawdziwy papież pyta: co z tą osobistą wolnością zrobili Polacy, jak ją postrzega polski Kościół? Przekaz jest czytelny: to Kościół, w czasach PRL strażnik wolności, dziś ramię w ramię z PiS zwalcza wszelkie przejawy niezależności, emancypację kobiet, godność osób homoseksualnych, w ustawie antyprzemocowej i „genderze” widzi zamach na tradycyjną rodzinę. Dla takiego Kościoła i jego wyznawców papież jest tylko pomnikiem, drewnianą figurą, której należy okazywać miłość.

Gdyby zgłaszający obrazę uczuć religijnych naprawdę obejrzeliby spektakl w Powszechnym, zobaczyliby, że tu nie chodzi o wiarę i religię, ba, bohaterem nie jest nawet Kościół, ale jego ofiary – ludzie świeccy, niewierzący, kobiety niemogące dysponować własnym ciałem i zdrowiem, wreszcie ofiary pedofilów w sutannach, niemogące doczekać się sprawiedliwości. W scenie wychodzącej od tekstu Wyspiańskiego wiejska wspólnota najpierw zmusza dziewczynę, by przyjęła rolę ►

► obiektu seksualnego – siłą ją malują i ubierają w sukienkę – a potem zmuszają do „ochrzzczenia bękarta”, co ksiądz za sutą opłatę i pocałowaniem w pierś chętnie robi.

– *W dzisiejszym świecie toczy się nieustanna walka ideologiczna – tłumaczy Frljić. – Powinniśmy walczyć o społeczeństwo, w którym Kościół nie będzie decydował o tym, czy wolno mi dokonać aborcji, nie ochrzcić mojego dziecka. Chcę społeczeństwa, w którym Kościół, jak inni obywatele i organizacje, płaci podatki, a księża podlegają świeckiej jurysdykcji, gdy popełnią przestępstwo, np. pedofilii.*

Adresatem „Kłatwy” – zdaniem reżysera – nie jest Kościół, tylko ludzie, którzy są zmuszeni żyć w jego cieniu, zarówno w Polsce, jak i w Chorwacji, choć oba kraje nominalnie są świeckie i mają podpisane z Watykanem konkordaty. – *W Chorwacji Kościół organizuje kampanie polityczne dla największej partii konserwatywnej, Chorwackiej Unii Demokratycznej. Na zakończenie mszy wygłaszane są mowy polityczne. Mamy z Polską wiele podobieństw.*

„Kłatwa” jest przemyślanym od strony konstrukcyjnej i konsekwentnie prowadzonym ciągiem obrazów, momentami bardzo śmiesznych, momentami przejmujących, zawsze bulwersujących, których celem jest drażnienie sumienia, poczucia smaku i zadawanie niekończącego się pytania o osobiste granice każdego z nas.

Jak w scenie, w której Klara Bielawka daje się fizycznie poniewierać i pyta zadziornie: Co? Za mocno? Zbyt dosłownie? Że stosunek maczystowski-kościelny do kobiety powinno się pokazywać w bardziej metaforyczny, poetycki sposób? Albo w innej – z Karoliną Adamczyk obwieszczającą, że wybiera się do Holandii dokonać aborcji, bo to jej ciało i jej decyzja. Prosi wszystkie kobiety na widowni o podniesienie rąk. Zgłasza się połowa sali. Ale kiedy prosi o podniesienie rąk przez te, które miały aborcje, zgłaszają się tylko trzy. „Gratuluję odwagi, a reszcie mówię: jesteście hipokrytkami!”.

Zadający pytania

Jeszcze kilka lat temu tak mocny w warstwie estetycznej i tak wyzywający spektakl mógłby być postrzegany jako zbyt ostry. Dziś – gdy i partia rządząca, i księża, w tym odprawiający msze w katedrze w Białymstoku dla ONR czy na Jasnej Górze dla tzw. kibiców, nazywają ludzi inaczej myślących lewakami, bolszewikami, straszą „genderem”, a organizacje kościelne obwieszają miejskie i wiejskie płoty zdjęciami szczątków płodów – wydaje się adekwatną emocjonalnie i estetycznie odpowiedzią.

Frljić w swoich spektaklach najsilniej zawsze uderza w swoich. W tych realizowanych w Chorwacji dźgał w usypiające

sumienie poczucie, że kraj był ofiarą serbskiego nacjonalizmu. Dlatego w ramach pobudki dla współrodaków zrobił „Aleksandrę Zec”, przedstawienie o 12-letniej Serbce zamordowanej wraz z rodzicami przez Chorwatów w 1991 r. W spektaklu z Lublany „Przeklęty niech będzie zdrajca swej ojczyzny” tytuł to ostatni wers hymnu Jugosławii, a aktorzy wspominają w nim, w jaki sposób i w jakim momencie życia przeżyli śmierć marszałka Tity. Belgradzki „Zoran Dzindzić” mówił o niezamkniętej do dziś sprawie zabójstwa premiera Serbii.

Frljić we własnym kraju jest dziś persona non grata. Niezatrudniany przez teatry w obawie przed utratą publicznych dotacji albo widzów, opluwany i bity przez nieznaną sprawców na ulicy, pracuje głównie za granicą. Jego „Hamlet”, pokazywany m.in. w Łodzi, portretował kolejne pokolenia bałkańskich polityków budujące zatęchły nacjonalizm w oparciu o strach przed wrogiem i kolejną wojną. Inteligencji, których przedstawicielem jest Hamlet, potrafią tylko filozofować, nie stać ich na przeciwstawienie się, jakkolwiek realną akcję.

„Kłatwa” ma podobny temat. Jest uporczywie ponawianym pytaniem do lewicowej i liberalnej obyczajowo widowni Teatru Powszechnego: co jesteście w stanie zrobić, żeby powstrzymać przetaczający się, także po waszym państwie, walec kościelno-nacjonalistyczny? Czy jesteście zbyt konformistyczni, by się wychylić, powiedzieć nie, walczyć o swoje prawa? Czy wciąż będziecie tylko narzekać?

W morderczo autoironicznej scenie Michał Czachor, aktor znany z tego, że często się w spektaklach rozbiera, wygłasza monolog, w którym tłumaczy, że zdaje sobie sprawę z tego, że jest przez reżyserów wykorzystywany, ale dzięki temu jednak gra i zarabia. W „Kłatwie” też został obsadzony, bo „jest szalony” i nie boi się „przekroczeń”. Dlatego, z pełną kalkulacją, podporządkowuje się reżyserowi („w końcu z zagranicy, chociaż tylko z Chorwacji”) i funduje sobie i nam takie „przekroczenie”, taki akt transgresji, że na długo ten obraz zapamiętamy!

W innej scenie Barbara Wysocka obnaża rzekomy nonkonformizm samego Frljicia. W Polsce kreuje się na ofiarę cenzury – premierę jego „Nie-Boskiej komedii. Szczątków” o polskim antysemityzmie odwołał dyrektor Starego Teatru w Krakowie Jan Klata. Nie przeszkadza mu to jednak przyjąć oferty kuratorowania Malta Festival od dyrektora, który wcześniej odwołał pokaz słynnego spektaklu „Golgota Picnic” ze strachu przed poznańskimi kibolami i biskupem. „50 czy 70 kawałków piechoty nie chodzi” – ironizuje Wysocka, przypominając jednocześnie, że zaraz po premierze „Kłatwy” Frljić pojedzie pracować do Mo-

nachium, a aktorzy zostaną z przedstawieniem, którego konsekwencją może być wyrzucenie dyrektora i zwolnienie zespołu. Czy Frljić z własnego honorarium nakarmi trójkę dzieci bezrobotnej Wysockiej?

Obnażający co innego

Tak źle raczej nie będzie – teatr twierdzi, że każda scena była konsultowana z prawnikami. Żadne paragrafy nie zostały przekroczone, choć Frljić lubi stąpać po cienkiej linii i prowokować. Po bydgoskim pokazie jego spektaklu „Nasza przemoc, wasza przemoc” toczy się śledztwo w sprawie zbezczeszczenia polskiej flagi. Chodzi o słynną już na cały kraj scenę z wyciąganiem biało-czerwonego kawałka materiału z waginy aktorki w muzułmańskiej chuście. Wymowa symboli była jasna: uchodźcy służą wzmocnieniu, „rozmnażaniu się” nacjonalistów. Nie tylko w Polsce, podczas pokazów za Odrą kawałek materiału miał kolory flagi niemieckiej.

Pod lupą warszawskiej prokuratury znajduje się kontrowersyjna scena, której... nie ma. Chodzi o moment, w którym Julia Wyszyńska opowiada, że reżyser prosił ją, by zagrała, że zbiera wśród widzów pieniądze na opłacenie zabójcy Jarosława Kaczyńskiego. Jako profesjonalna aktorka zrobiła research i okazało się, że taka scena naruszałaby prawo. Więc jej nie zagra. Takie publiczne ćwiczenie na temat granic prowokacji.

Inne, mocne sceny jednak zagrała, podobnie jak reszta świetnego zespołu aktorskiego. Zaryzykowali świadomie, teraz zmagają się z falą internetowego i telefonicznego hejtu, przed teatrem stoją grupki odmawiających różaniec, z flagami ONR.

„Kłatwa” jest także pytaniem, czy widzów będzie stać na podobne gesty oporu wobec represyjnej władzy państwa i Kościoła w realnym życiu?

Alternatywę pokazują finałowe sceny spektaklu. Karolina Adamczyk w stroju ochronnym ścina piłą elektryczną krzyż, w którego cieniu rozgrywa się przedstawienie. W tym momencie z tyłu sceny rozbłyskujące lampki układają się w obraz orła w koronie. Radość z odzyskania świeckiego państwa trwa jednak krótko. Na scenę wkraczają aktorzy w sutannach i wygaszają dolne lampki. Orzeł traci szpony, państwo staje się znów bezwolne i bezbronne. Dopiero przed takim księża mogą klęknąć.

Trudno się więc dziwić, że prawica i Kościół odwracają uwagę od realnego przesłania spektaklu, skupiając uwagę swoich odbiorców na wyrwanych z kontekstu i opacznie interpretowanych scenach. To już polityka, nie teatr. Reżyser uprzedzał, że to, co się będzie działo po spektaklu, to dalszy ciąg jego przedstawienia.

ANETA KYZIOŁ